

OSTATNIE ODBICIE KONFROCHY W TORCIE, CZYLI CIACHO SIĘ ROZWALIŁO

„ (...) i tak się trudno rozstać,
i tak się trudno rozstać,
no, nawet jeśli trochę pada, to niech pada -
i tak się trudno rozstać,
i tak się trudno rozstać,
nas chyba tutaj zaczarować musiał deszcz”.

Tak pisał w jednym ze swoich wierszy Konstanty Ildefons Gałczyński. Deszcz czarował nas już wczoraj. Zwiastował prawdopodobnie nadchodzący koniec, chociaż dotychczas zwykł pojawiać się głównie na otwarciach Konfrontacji. Ale nie ma co beczeć. Moja babcia zawsze mówi, że piękne kobiety wyglądają paskudnie, kiedy nienaturalnie wykrzywiają twarz w rozpacz. Udowadniała mi to na bazie brazylijskich telenoweli. I owszem, na widok olśniewających Esmerald i Marii Magdalen zalanych łzami i z odklejającą się maską makijażu, człowiek przed telewizorem sam zaczyna się wykrzywiać. I nie w ramach empatii, ale lekkiego zniesmaczenia. Kto nie próbował – polecam do obserwacji. Jednak widm może zrobić to bez obaw, bo zawsze jest brzydszy od bohaterów na szklanym ekranie, więc nawet jeśli machnie grymas, to nie jest na straconej pozycji. Płaczące piękności mają gorzej. Nie ryzykujemy jednak. Oszczędzajmy kanaliki łzowe. Nie ma powodów do płaczu. Kto mógłby się poszczycić czterodniowymi urodzinami? Objadaliśmy się scenicznym tortem, upijaliśmy się sztuką, większą i mniejszą. Smakiem zachwycała różnie. Ale upić się dało. Teraz trochę na kacu wychodzimy z tej imprezy. Zdażymy wytrzeźwieć do przyszłego roku. Idźmy z uśmiechem, uczmy się dystansu do siebie i pocucia humoru. Za rok zdmuchniemy świeczki na nowym torcie.

KONFROCHA



Komu bije dzwon (a komu palma?)

Taaaa – dam! Koniec. Kropka nad „i”, niczym żałobny kleks... (Bzdura. Na twarzach redakcji maluje się ulga.)

Bilans pracy nad „Kurtyną” rysuje się następująco:

- numery gazety: 4;
- ilość tekstów: Naczelna się jeszcze nie doliczyła;
- ilość wypalonych papierosów: 724 sztuki;
- ilość zużytej kawy: pół słoika (ale to puszczałka była);
- energizery: 4 litry;
- godziny spędzone na robocie: 3 x 24 godziny + bonus;
- kondycja ludzka w kwadracie pokoju: paranoja (uwaga, to zaraźliwe!);
- obrażenia na gazetę/przez gazetę: oficjalnie 7 odnotowanych;
- czas na sen: nie było;
- miejsce na sen: nieodpowiednie; na klawiaturach;
- stan nerwów: w strzępach;
- stan mózgów: idzie dym!

Czekam, aż tu wpadnie Inspekcja Pracy. Kiedy nas zobaczą, w kolejnych Wiadomościach usłyszymy o „polskich nielegalnych obozach pracy”, Słodka i



Joanna Grabarczyk

Naczelną wyprowadzą w kajdankach, Polska Akcja Humanitarna przyśle nam koce i konserwy, Rebelia najpierw umrze ze śmiechu i potem zrobi o nas spektakl, a członkowie redakcji objęci zostaną zbiorowo opieką psychologiczną, ukierunkowaną na korekcję syndromu sztokholmskiego. Koniec – sroniec, ciągnie go zaskroniec, pies kopie, kot drapie, wena na łeb kapie. Redakcja jęczy i odgraża się, że to ostatni raz, nigdy więcej takiego wariactwa. Napisałabym: „Zegnajcie!”, ale to takie nadęte. No to...

Do zobaczenia za rok!



Trzydzieste Konfrontacje za nami; świeczki na torcie zdmuchnięte, a najlepsi wybrani. Jubileusz miały huczny. Cztery dni, ponad dwadzieścia spektakli, siedmioosobowe jury, koncerty oraz KonfroTańce. I chociaż Konfrontacje się nam zestarzały, to na scenie nie zabrakło świeżości i młodości. Wielką różnorodność tematyki, poruszanej przez młodych ludzi, dopełniał wyrównany poziom granych spektakli. Nie obeszło się bez kontrowersji, burzliwych dyskusji podczas omówień (i – jak dowiedzieliśmy się później – także podczas obrad jury). Ale to dobrze, bo po to się przecież spotkaliśmy. Żeby się poznać, skonfrontować, pokłócić i...zgodzić.

Konfrontacje to czas dojrzewania. Tak dla młodych aktorów, jak dla (niemal równie młodzięńczych) dziennikarzy, którzy o nich piszą. Przez cztery dni przyglądaliśmy się sobie wzajemnie z uwagą. Mniej lub bardziej świadomie portretowaliśmy pokolenie, do którego wszyscy należymy. Jedno jest pewne. Do stworzenia tego obrazu potrzebna była feeria barw. Każdy z was wniósł w to – 30. już – spotkanie inny kolor.

Redaktor naczelna
Karolina Warchol

Piąta edycja ogólnopolska

KURtyNA

IV numer
22.04.2012

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych



Białoszewski i Beckett

“Chamowo” i “Nieogolony rycerz”

EX - AEQUO!



Kurtyna też

Pełny werdykt jury zamieszczamy na stronie 2, gratulując z całego serca laureatom.

Jury dziennikarskie wybrało inaczej, chociaż też ex - aequo: nasi laureaci to:

JOANNA IGNACZAK za wybitną kreację aktorską w spektaklu “Władza” teatru Maniek ze Zgierza (wywiad str. 2), oraz spektakl **“W DŁONI PRZEZNACZENIA”** teatru Trzcina z II LO w Tomaszowie Maz. (recenzja na str. 6).

Oczywiście dyskusja była burzliwa, a szczerze mówiąc chwilami przypominała awanturę.

Tym goręcej gratulujemy NASZYM laureatom

Redakcja

WERDYKT

Jury XXX Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych CENTRUM 2012 – z prawdziwą satysfakcją odnotowuje wysoki poziom artystyczny oraz istotny, ważny przekaz myślowy zawarty w przedstawionych spektaklach. Dziękujemy wszystkim uczestnikom przeglądu za szczerość, wrażliwość, urodę i emanującą ze sceny energię. Dziękujemy też zarówno za trafność, jak i za odwagę dokonywanych przez Was wyborów. Za to, że mówiliście o swoim stosunku do świata i potrzebie naprawiania go własnymi słowami i za to, że umieliście mądrze i skutecznie odwołać się do klasyki. Za to, że pozwoliliście nam wszystkim: twórcom, widzom i komentatorom spotkać się w jednym, wspólnym TEATRZE.

I nagroda ex aequo:

„Chamowo” – Studia Animacji Kultury „Szafa” ze Zgorzelca „Nieogolony rycerz” – Trupy Teatralnej z XIII LO w Łodzi

II nagroda:

„Lekcja” – Teatru „Samowolka” z VI LO w Łodzi

III nagroda:

„Dawid Rubinowicz” – Studia TM ze Skarżyska Kamiennej

Podkreślając raz jeszcze wysoki, godny jubileuszu, poziom tegorocznego przeglądu przyznano 8 wyróżnień spektaklom (w kolejności prezentacji):

„Władza” – Teatru „Maniek” z MDK w Zgierzu, „Dobosz, czyli osiem snów o Czarnohorze” – Teatru „Rebelia” z CKM w Łodzi, „Tango” – Teatru „Dziewiątka” z ZSP w Lubaniu, „Jestem” – Teatru „itd...” z Regionalnego Centrum Pogranicza w Krośnie, „Całkiem inny porządek” – Teatru „Amulet” z WOAK w Białymstoku, „Panny L” – Teatru „Kokon” z MOK w Olsztynie, „Strasznie fajni ludzie” – Teatru „Gambit” z MOK w Piotrkowie Trybunalskim, „Żywoty Świętych Osiedlowych” – Teatru „19:99” z III LO w Lublinie oraz wyróżnienie specjalne za koncepcję plastyczną i inscenizację dla przedstawienia: „W śmierć jak w sen odejść pragnę” - Grupy „Pod wiszącym kotem” z VII LO w Częstochowie. Wyróżnienie nadzwyczajne dla Teatru „Rebelia” za realizację spektaklu w 21 odsłonach teatralnych „Konfrontacje z Konfrontacjami”

Jury przyznało również nagrody i wyróżnienia aktorskie:

Główna nagroda aktorska – stypendium aktorskie ufundowane przez Policealną Szkołę Filmową i Telewizyjną „ON AIR” w Łodzi dla Wioletty Kopańskiej z Teatru „Samowolka” z VI LO w Łodzi

Nagrody aktorskie otrzymują również: Anna Górczyńska z Trupy Teatralnej z XIII LO w Łodzi za rolę w spektaklu

Zostać wariatką

Ma zaledwie 16 lat. Poza sceną – krucha, drobnutka i bardzo skromna. Na scenie – bestia, wariatka, kobieta obłąkana, przed którą widownia wstrzymuje z wrażenia oddech. Oto Joanna Ignaczak, aktorka teatru Maniek, którą redakcja „Kurtyny” zdecydowała nagrodzić w kategorii „najlepsza rola”.



foto: MOK Zgierz

Czy rola zdrażanej żony w jakiś sposób ci bolała? Jesteś tak młodą osobą, a zagrałaś bardzo indywidualne przeżycia dorosłej, zamężnej kobiety... **Joanna Ignaczak:** Czy bolała? Nie, ale zawsze chciałam zagrać jakąś wariatkę. To mnie kręciło. Ta kobieta w gruncie rzeczy jest nieco opętana przez własną zazdrość. Poza tym zdrada, zazdrość - towarzyszą nam już od najmłodszych lat. Każdy z nas zna to uczucie, więc nietrudno było mi ją zagrać. Już jako dzieci jesteśmy zazdrośni o mamę czy o zabawkę. Relacja między kobietą a mężczyzną była jedynie pretekstem do odmalowania problemu i związanych z nim emocji. **Zagrałaś w taki sposób, że na widowni panowała absolutna cisza. Jak wejść taką rolę w sposób przekonujący? Na czym się skupiłaś?** **J. I.:** Miałam tekst. Potem starałam się wyobrazić sobie, co czuje taka kobieta. Myślałam sporo nad tą rolą i wreszcie „samo przyszło”. **Kto napisał ten tekst?** **J. I.:** Tekst napisała pani Ela, наша instruktorka. Oczywiście, że kiedy dostaje się gotową rolę, wiele słów nas razi, a pewne zdania odstają od stylu, w jakim wyraża się młodzież. Wówczas zmieniamy je, zachowując zamierzony sens. **Czy słusznie podejrzewam, że twoja etiuda była najdłuższa, gdyż najbardziej poruszała was już w trakcie prób?** **J. I.:** To nie moja etiuda była uważana za najgłębszą. Pierwszeństwo miała scena alkoholiczki, dlatego też była ostatnia. Liczyliśmy na to, że to ona najsilniej poruszy widzów. Nie wiem, jak to się stało, że wyszło inaczej. **Od kiedy grasz w teatrze?** **J. I.:** W przedszkolu grałam Czerwonego Kapturka (śmiech). W okresie podstawówki również przez rok grałam w teatrze. Z teatrem „Maniek” pracuję już prawie 2 lata.

Rozmawiała Joanna Grabarczyk



Przyszedł czas na słowo od Kurtyny, bo jak przecież wiadomo, również ona jest ważnym elementem Konfrontacji. Wspomnieniami dziel się z nami weterani nocnych zmagañ ze słowami.

Minęły dwa lata, a ja wciąż pamiętam zmieszanie, z jakim tłumaczyłam Krzyskowi Majchrzakowi, że będę nagrywać jego wypowiedzi na dwóch dyktafonach i robić notatki. Te dyktafony to na wszelki wypadek. Rozmawialiśmy w pokoju, w którym redakcja „Kurtyny” nocami drukuje konfrontacyjną gazetę. Po kilku słowach zaproponował, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Opowiadał, że w życiu trzeba stawiać na kontakt z drugim człowiekiem, psem, trawą; z dziurą na drodze, jak się jedzie motocyklem. Tłumaczył, że mężczyzna rozmawiając z atrakcyjną kobietą zawsze odgrywa podświadomie teatr. Zwierzał się, że na trzecim roku Akademii Muzycznej zaczął się objąć i w końcu zmęczył go łajdacki sposób życia. Unosił się, krzyczał, trochę mnie nawet popuła. Byłam zachwycona. Czasu na autoryzację zabrakło. Gwiazda się zdenerwowała. Do rzeczonego pokoju wróciliśmy jeszcze raz. Spokojnie wytłumaczył, co mu się nie podobało. Podobno wcześniej urządził z mojego powodu dziką awanturę. To było trudne zderzenie ze ścianą. Ale dzięki niemu, dzięki tym pierwszym dziennikarskim krokom na Konfrontacjach, do galerii moich rozmówców doszli m.in. Jan Peszek, Jerzy Hoffman, Andrzej Wajda, Agnieszka Holland, Daniel Olbrychski, Wojciech Pszoniak czy Filip Bajon. Chyba wypada podziękować? Pani Krysiu, proszę się szykować.

Dominika Kawczyńska

Ta Rebelia to fajni ludzie są

Chyba nikt z nas nie wyobraża sobie Konfrontacji bez szalonej grupy, nad którą może zapanować tylko jeden człowiek – Adam Łoniewski (tak, ten Łoniewski). Zapowiedzi przygotowywane pod jego okiem są nieodłącznym elementem Konfrontacji. Tworzone w obłędnym chaosie, za sceną, przed sceną, obok sceny, na schodach, pod schodami, na zewnątrz, wewnątrz, wszędzie. Szaleństwo! 10 minut do spektaklu „Jestem”. Przed CKM (a właściwie za CKM) wychodzi Adam.

- Remik, czy my mamy jakąś zapowiedź do tego, co teraz będzie? Grupa wybucha śmiechem i uspokaja: - Tak Adam, mamy. Sześć osób, sześć głosów, albo celniej – odgłosów. „Ret Hot Czyli Pepers, przed nami RHP, znaczy RKC z koverem „JESTEM ander de bridz”. Krosno! Jak się bawicie?”. Tym razem na szczęście Remik panował nad sytuacją. Próby nie mają końca. Rebelianci siedzą, leżą, kręcą się, skaczą, płaczą, a wszystko to cały czas powtarzając tekst. Na scenie zapowiedź do spektaklu „Samowolki”. Plan filmowy, operatorzy, dźwiękowcy, aktorzy i oczywiście reżyser. Pada nieszczęsne „Cięcie!” i zamiast aktora mamy trupa. - Notesik! Mój Drogi Pamiętniczku... Zapamiętać na przyszłość: nigdy nie

mówić aktorom, podczas sceny batalistycznej „Cięcie!”. Gambit, czyli ulubiona zapowiedź Adama

Kuba: - Gambit to zagrywka szachowa polegająca na wymianie pionków bądź figur, celem uzyskania lepszej sytuacji na szachownicy (na scenę wchodzi „dwóch nieznajomych”). Halo, halo! Chłopaki! Co tam słychać? Może papierosa? Chłopaki: - Nie, nie, my nie palimy. Kuba: - Chłopaki, ode mnie nie

Moje wspomnienie z Konfrontacji jest mało teatralne, a bardziej muzyczne. Najlepsze, co tutaj widziałem, a jestem tu już siódmy rok, to koncert Kalkagathos. Pierwsze wspomnienie kurtynowe, jakie mi się nasuwa, to 11 osób mieszczących się w naszej starej redakcji. I pani Krystyna, która weszła do nas o trzeciej nad ranem, stwierdziła, że „nas kocha” i poszła spać.

Cezary Dąbrowski

Wspomnienia... szybko przesuwające się obrazy... setki spektakli, nieprzespane noce, wyścigi z czasem. Pewnego razu gazeta źle nam się wydrukowała, przez co prawie cały nakład poszedł do śmietnika. O 8 rano drukowaliśmy od początku. Adrenalina, łzy, awantury, krzyki – to wszystko bardzo mnie uodporniło i przygotowało na brutalne ścięcia z dorosłością.

Malwina Nowak

Pokora. Z wachlarza uczuć jakie dostarczają Konfrontacje, to przebija się najmocniej. Pokora wobec teatru, artystów, kolegów z redakcji i życia. To tu po raz pierwszy przyszło mi się zmierzyć twarzą w twarz z osobami, o których pisałam. Widzieć ich twarze po przeczytaniu recenzji. Na całe życie.

Katarzyna M. Kozłowska

Konfrontacje to nasze przesiadywanie na zimnych schodach, gdzieś na półpiętrze pomiędzy kuchnią a pokojem dyrekcji. Nieprzespane noce i chrapanie kolegi do ucha. To uśmiech Irka Czopa i jego barwne skarpetki, wywiad z pozoru groźną panią Kaliną, kulinarne porównania Bronisława Wrocławskiego. Spektakle budzące kontrowersje, jak i sztuki zakończone owacjami na stojąco.

Aleksandra Olszewska

Lokatorska to początek mojej drogi. Skutecznie zaraziła mnie teatrem i dlatego po dziennikarstwie pomaszerowałam na Wydział Wiedzy o Teatrze warszawskiej Akademii Teatralnej; po to, aby ten teatr był ciągle bliżej mnie. Wywiad z Irkiem Czopem, który przeprowadziłam do swojego pierwszego numeru „Kurtyny” wspominam do dzisiaj. Jego słowa o aktorstwie mnie zaczerpowały. Pragnęłam więcej takich rozmów z ludźmi sceny. Udaje mi się to do dzisiaj. Ten zachwyt nie mija. Niesamowite jest także to, że w kwietniu spotykam te twarze młodych ludzi tutaj na przeglądzie, a w czerwcu mijamy się na korytarzu podczas ich egzaminów na Akademię Teatralną. Kibicuję im wtedy z całych sił.

Dagmara Olewińska

Kurtyna

weźmiecie? Ja rzadko częstuję, bierzcie!

Kuba: - Ej, chłopaki, sprawę mam. Nie macie po dyszku pożyczyc? No nie pożyczycie? No, to ja was fajkami częstuję, ostatnie dwie miałem, a wy nie pożyczycie? Chłopaki: No dobra, trzymaj. Kuba: A skąd wy jesteście? Chłopaki: Z Piotrkowa. Kuba: W tym Piotrkowie to... fajni ludzie są. Morał? „Jeśli nie chcesz zostać przez kundla przypadkiem pokryty, uważaj na podejrzane Gambity.” Zapowiedzi Rebelii - spektakl trwający trzy dni. Istne szaleństwo, masa humoru. Fajni ludzie; dobrze, że z nami są.

Karolina Warchol



Guano recykling

Tegoroczne Konfrontacje zakończyli „Strasznie fajni ludzie” z piotrkowskiego Gambitu. Aktorzy weszli w interakcję z widzami. Na chwilę mogliśmy się zaśmiać, wciągnąć, dać się przekupić cukierkami, a raczej guano recyklingowi...

Aktorzy stworzyli na scenie telewizyjne show. Z przymrużeniem oka, dowcipem, w kabaretowym stylu. Przedstawiony przez Gambit teleturniej polegał na prezentacji siebie – kto fajniejszy, kto ma więcej do powiedzenia, pokazania. Kto zaskakuje, szokuje i kto przykuwa uwagę widza.

Prowadzący, niczym Tomasz Kammel i Krzysztof Ibisz razem wzięci, ekspresyjnie wita się z widzami i zdawkowo tłumaczy zasady programu. Trzeba być zajębistym (jeszcze bardziej niż gospodarz show). Zaczynamy prezentację uczestników. Światła gasną, a na ekranie wyświetlają się gadające głowy. Mówią o sobie. Jeżeli nie mają co, to opowiadają kawały, albo starają się dobrze wyglądać... Zasady jasne? Uczestnicy znani? Zaczynamy show!

Na scenę wychodzą gwiazdy teleturnieju (jeszcze przed momentem gadające głowy). Przebojowy prowadzący wylicza – Przed państwem Endzi, Roksi, Julka, Dżejko, Margaret, Żyleta... „Bardzo fajni ludzie”, naprawdę. Dżejko częstuje publiczność cukierkami. Przekupił mnie. Szkoda tylko, że dopiero po degustacji wspomniał, że to guano recykling. Jak sam się zareklamował - sprzedawane przez



niego gówno smakuje całkiem nieźle.

Żyleta, telewizyjna dziewica na scenie wywija z szarfą. Kończy szpagatem. Brawo Żyleta. Endzi to zagorzała feministka. Strzela do kolegi ze sceny, grozi też jurorowi. Kobietom z widowni zarzuca brak niezależności. Kolejna uczestniczka teleturnieju, zainspirowana MTV stworzyła „prawdziwe dzieło”, którym postanowiła podzielić się z widzami. Z łzami w oczach wygłasza „Ode do ludzi i do zwierząt”. Ze sceny schodzi z tymi drugimi.

Gwiazdą sceny i owego teleturnieju

jest Julia. Niezbyt inteligentna i przez to uroczą dziewczyna. Jej kuchenny performance zasługuje na oklaski. Leje wodą, sypie mąką, wskakuje na stół, medytuje. Jak Durczokowi w Faktach, przeszkadza jej „ubrudy” stół. Kuta** myli z kucharzem. Daje się ponieść emocjom, by za moment wrócić na ziemię. Wrócić i wygrać teleturniej. „Głosowanie” telewizorów nie jest wcale zaskoczeniem. Zaskoczeniem jest za to zakończenie. Julia wygrywa pistolet wysadzany diamentami z jednorazowym pozwoleniem na strzał. Strzał pada dopiero po zejściu ze sceny.

Magdalena Simson

Mordercze show

Spektakl zespołu Gambit był poruszeniem współczesnego, bardzo aktualnego zjawiska. Jest nim telewizyjne show, w którym wybiera się zwycięzcę. Rozmowa z Małgorzatą Kowalczyk, opiekunem artystycznym grupy Gambit.

Maciej Chachoń: Co było inspiracją spektaklu?

Małgorzata Kowalczyk: Inspiracją był tekst Pawła Jurka Pt. „Wściekliczna Show”, a w zasadzie to nagranie video spektaklu, bo samego tekstu nie miałam. Zrozumiałam, że dramat, jakim jest to przedstawienie, niekoniecznie nadaje się do zrobienia przez tak młodych ludzi i tak dużą grupę. Wykorzystaliśmy sam pomysł teleturnieju, gdzie za wszelką cenę trzeba wygrać, oraz pomysł z pistoletem. Cała reszta to nasza praca. Każdy członek zespołu wymyślił swoją postać, swoją historię.

Maciej Chachoń: Nie ingerowała Pani za bardzo w pomysły aktorów. Postacie były mocno nakreślone,

wyrażały skrajne postawy. Czy doradzała Pani konkretne gesty, zachowania bohaterów?

Małgorzata Kowalczyk: Nie musiałam doradzać. To tak bombarduje ze wszystkich stron, że nie było takiej potrzeby. Uważam, że jeśli ja mam doskonałe rozeznanie, jak to wygląda, to oni tym bardziej.

Maciej Chachoń: Jak długo grupa gra w tym składzie?

Małgorzata Kowalczyk: Mniej więcej połowa zespołu to są ludzie, którzy grają z nami kilka lat. Druga część to zupełnie nowe osoby, które są z nami od tego roku. Trudnością była na początku różnica poziomu umiejętności nowych członków

grupy. Myślę jednak, że na scenie nie dało się tego odczuć.

Maciej Chachoń: Jak powinna wyglądać praca z młodym, jeszcze nieprofesjonalnym zespołem?

Małgorzata Kowalczyk: Muszę zacząć od tego, że jest mi ciągle mało pracy nad postaciami. Zwykle spektakle są realizowane grupami. Wprowadza się jakąś formę, żeby zakryć ewentualne niedoskonałości warsztatowe. Nie mówię, że żadnej formy nigdy nie używam. Ja mam taką metodę, że staram się odkrywać w młodych to, czego sami nie zdążyli na ten moment w sobie odkryć. Zawsze daję szansę, co w konsekwencji decyduje o rozwoju. Spokojnie czekam na moment, w którym nagle

W drodze na omówienia można było usłyszeć od widzów: „ale o co chodzi?”, „co z tym zakończeniem?”, „gdzie sens?”. O „Strasznie fajnych ludziach” trudno jest wyrazić jednoznaczną opinię. Spektakl był żywy, dowcipny, wciągający. Odbiegający od problemów, zmartwień poruszanych przez całe Konfrontacje. Paradoksalnie - był lekką odskocznią o ciężarze sukcesu, który doprowadzić może do śmierci.

Spektakl jest nagrodą



Foto: Karolina Warchol chłba

- Teatr to rozmowa. Z sobą, innymi aktorami. Z widzem – mówi Anna Ciszowska, reżyserka prowadząca grupę Samowolka z VI LO w Łodzi.

Dominika Kawczyńska: Kiedy poprosiłam o wywiad, zapytała pani od razu, o czym będziemy rozmawiać. “Może o gotowaniu, wędkowaniu, psach?” - usłyszałam. Jest pani zmęczona teatrem?

z łękami. Później prowokuje się sytuację, w których aktorzy ze sobą dyskutują. Na następnym poziomie spektakl rozmawia widzem.

Tak było i tym razem?

Anna Ciszowska: - Pracuję w teatrze, mieszkam przy teatrze, prowadzę warsztaty teatralne, uczę historii teatru... Interesuje mnie wiele innych rzeczy, które są dla teatru pożywką. Pewnego dnia, zupełnie przypadkiem, obejrzałam film dokumentalny o seryjnych mordercach. Obrazy z wizji lokalnej przyszły do mnie podczas realizacji “Lekcji”. W takich momentach uświadamiam sobie, że czerpać można ze wszystkiego – z idiotycznych seriali, nudnych imprez, wideoklipów. To wyda owoc. Przełoży się na rozmowę w teatrze.

Z widzem?

- Poziomów jest więcej. Teatr to rozmowa ze sobą, konfrontacja

- Spodziewałam się, że zespół lyknie dramat Eugene’a Ionesco. “Przecież to samograj” – myślałam. Ale nie. Odłożyliśmy go na jakiś czas i zaczęliśmy analizować stosunki między uczniami a nauczycielami. W szkolnych murach rodzą się wampiryczne, perwersyjne i sadomachistyczne relacje. Nauczyciele o nich milczą. Ich podopieczni także nie chcą zdradzać, jakie korzyści czerpią z upokarzania się. Ionesco to wychwytił. Wiele rzeczy zaczęło nam się wizualizować. Sami byliśmy zaskoczeni podczas rozbiegania tekstu “Lekcji”.

Pani też jest nauczycielem...

Jako uczennica nie lubiłam szkoły i – choć teraz to ja uczę – ta niechęć tkwi we mnie do dziś. Każdy

nauczyciel musi zabić swojego ucznia. Zniszczyć go, żeby móc go stworzyć na własne podobieństwo. Staram się pilnować. Jestem świadoma pułapki, jaką stawia na nas życie.

Prowadzeni przez panią aktorzy grają czy stają się postaciami?

- Stają się! Nie cierpię sformułowania “gra aktorska”. Grać można w piłkę. Aktorstwo to proces przeistaczania się. Zachwycający. Chłopak czy dziewczyna na scenie mogą zostać medium. Szukam takich momentów. Wkładam energię w pracę z ludźmi, którym moje zaangażowanie jest potrzebne. Wielu uczniom wydaje się, że teatr to droga dla nich, a ich przeznaczenie jest inne. Chciałabym, żeby zrozumieli, że teatr nie jest gwarantem ciekawego życia. Może nauczyć czerpać z życia przyjemność.

Podczas tegorocznych konfrontacji od innej instruktorki

usłyszała pani, że prowadzone przez panią zespoły zdobyły już dość nagród.

- To stwierdzenie było bardziej agresywne – pora, żebyśmy skończyła zdobywać nagrody za wszelką cenę. A dla mnie nagrodą jest spektakl! Sztuka, dzięki której dochodzi do bardzo intymnych przemian. Zasugerowano mi, że nie powinnam więcej przyjeżdżać na Konfrontacje. Jak miałabym to powiedzieć uczniom? Oni mają prawo występować. Rozmowa z tą panią mnie dreczy. Myślałam o jej słowach, gdy nie mogłam zasnąć. Powinna mieć świadomość... Może dostaje nagrody, ale inni ludzie mają domy i dzieci. Ja nie.

Parafrazując słowa piosenki: “Nikomu nie żal zdolnych kobiet, taka to sobie radę da...”.

- Dam.

Rozmawiała Dominika Kawczyńska



Seks, poezja i białe sukienki

„Panny L” - tytuł nie zdradzał wiele. Przedstawienia poprzedzające ten spektakl przyzwyczaiły publikę do obcowania przede wszystkim z teatrem współczesnym, dotykającym aktualnych problemów i zagadnień. Widzowie, którzy i tym razem spodziewali się sztuki brutalnie targającej emocjami, byli zaskoczeni jeszcze bardziej. Czym? Przejmującą delikatnością.

Przedstawienie otwiera scena, w której samotny skrzypek wygrywa nostalgiczną melodię. Potem światła gasną; za moment oczom widza ukaże się pięć bosych dziewcząt, ubranych w białe sukienki. Z chwilą, gdy bohaterki zaczynają wygłaszać swoje kwestie, następuje konsternacja. Przecież to poezja! Niewspółczesna w dodatku, albowiem pięć naszych „Panien L” rozkochanych jest w Leśmianie.

Trwający pół godziny spektakl jest w istocie przełożeniem na teatr poezji jednego z najwybitniejszych polskich poetów dwudziestolecia międzywojennego. Fragmenty jego twórczości splatają się w luźną fabułę. Zastosowane rekwizyty – takie jak białe prześcieradła, surowa konopna lina, biała metalowa miska czy leśne pniaki – z powodzeniem budują klimat polskiej wsi z początków XX wieku. Reżyser zrezygnował również z przesadnego operowania światłem, co dodatkowo potęgowało naturalizm i subtelność przedstawianych na scenie sytuacji. Plastyka „Panien L” zachwycała spójnością. Współgrały wszelkie elementy scenografii, które złożyły się na ten obraz.

- Całkowicie poddałem się waszej „rusalkowej” magii. To dzięki połączeniu delikatności i prostoty wraz z rozbuchanym erotyzmem. Dobrze, że wszystko trwało tylko 30 minut, bo jeśli całość byłaby dłuższa, to mogłoby być to dla mnie wręcz... niebezpieczne – z rozbijającą szczerością wyznał po przedstawieniu Wiktor Zborowski. Zmysłowość w rustykalnym wydaniu na deskach teatralnych to odważne posunięcie. Niewątpliwie przyswojenie tak ogromnych partii tekstu było dla młodych aktorów trudnym zadaniem.

Przedstawieniu można jednak zarzucić brak wyraźnie zarysowanej fabuły; niedobrym rozwiązaniem było też uczynienie z wierszy Leśmiana „kamiienia węgielnego” całego spektaklu. Po 10 minutach widz zaczyna się nudzić. Posiłkowanie się na scenie utworom

wierszowanym wymaga od aktorów bezwzględnie wyraźnej artykulacji – zwłaszcza jeśli zespół zdecydował się wygłosić niektóre partie tekstu chórem. W pewnych miejscach zabrakło tej dokładności, co zaburzało przekaz i w efekcie nieco denerwowało. W opiniach, zasłyszanych wśród publiki po spektaklu, kilkakrotnie pojawiało się też słowo „monotonia”.

- Nie wyskakujecie z równej linii melodycznej tekstu. Zagrałyście nieco dziecinnie, niepewnie. Brakowało pazura – komentowała ruch sceniczny Kalina Jerzykowska.

- Ten spektakl był bardzo „szkolnie” poukładany. Chyba jeszcze nieco musicie pogrzebać w twórczości Leśmiana, przełamać ją – zastanawiał się Mariusz Witkowski.

Od samego początku drażnić mógł nie-dobór ekspresji i emocji wkładanych w zaprezentowanie twórczości Leśmiana. Jednak to, co poczytuję za słabą stronę tego obrazu, inni postrzegali jako atut.

- Ta monotonia mnie zaczerarowała. Tańczyłyście mi gdzieś w sercu. Patrząc na was, chciało mi się płakać, w gardle miałam wielką „gulę” – wyznała Gabriela Muskała.

Zdarza się niekiedy, że spektakl dobrze rozgrywany z początku, traci z każdą kolejną minutą zbliżającą go do końca. Pod tym względem „Panny L” okazały się niespodzianką, prezentując zupełnie odmienną tendencję. Młode aktorki szczególnie przyjemnie dla oka i ucha wypadały w partiach solowych, które pozwoliły każdej z nich „rozwinąć skrzydła”.

Mimo pewnych podobieństw teatr i poezja to ciągle dwie odrębne dziedziny. Ich wzajemne połączenie okazało się ciekawym eksperymentem, choć niekoniecznie od początku skazanym na sukces. Zespołowi Teatru Kokon udało się jednak wybrnąć z wielu pułapek, jakie niesła ze sobą wybrana przez nich koncepcja. Nic, tylko pogratulować odwagi.

Joanna Grabarczyk

Od miłości do nienawiści

Subtelne Fajerwerki

Zbyt grzeczny był ten Leśmian – powiedział Marian Glinkowski na obradach jury. Może w grzeczności i delikatności aktorek znajdziemy siłę, a zarazem ukojenie? Z Aleksandrą Danutą Romanek i Alicją Czerniewicz (ochrzczonej przez jurorów dziwożoną) z grupy Kokon rozmawiała Justyna Pawłowska.

Dlaczego Leśmian?

Aleksandra: To był pomysł reżysera.

Alicja: Czula Leśmiana i chciała z niego zrobić spektakl, a my się zgodziłyśmy. Stwierdziłyśmy, że chcemy podjąć to wyzwanie pracowania z tak trudnym autorem i jego wierszami.

W jaki sposób zaraziła was tą twórczością?

Alicja: Przede wszystkim same w to weszłyśmy, zgodziłyśmy się więc kości zostały rzucone. Nie było odwrotu. Przeszliśmy wiele faz uczuciowych związanych z Leśmianem – od nienawiści po miłość. W pewnym momencie, na próbach miałyśmy dość charakterystycznych dla jego twórczości fraz, jego słów. Aleksandra: Każda była zmęczona kwestiami które katowałyśmy non stop. Nie dość, że tekst był trudny to dodatkowo, ciągle musiałyśmy go powtarzać na próbach.

Miałyście w sobie niepewność, że to może nie do końca teatr? Że nie zostaniecie zrozumiane?

Alicja: Niepewność mamy zawsze. Spotkałyśmy się z różnym odbiorem naszego spektaklu, np. na jednym festiwalu jury stwierdziło, że to się w ogóle nie nadaje na scenę, bo jest niewspółczesne, bo to są wiersze i nikt tego nie chce słuchać. Natomiast na innych festiwalach mówiono nam, że to jest świetne i że wiersze powinno się robić.

Aleksandra: Nie można się podobać wszystkim. Nie każdy lubi wiersze, nie każdy będzie czytał wiersze, nie każdy musi to przyjąć. Ale fajnie, że znajdują się takie osoby które czerpią z tego niesamowitą przyjemność, bo przybywają do nas i dziękują, że zajęłyśmy się Leśmianem.

Mariusz Witkowski powiedział, że zabrakło fajerwerków.

Aleksandra: Osobiście jak to usłyszałam bardzo się ucieszyłam, dzięki temu może będzie nam łatwiej namówić panią Krysię do zmian. Ona jest zwolenniczką ustalonych reguł i nie lubi łamania leśmianowskiego rytmu. Cieszę się, że padły te słowa bo może uda się nam coś zmienić.

Alicja: Do tej pory nasze fajerwerki polegały na zmianach nastroju, na tym, że momentami byłyśmy wesołe, a momentami byśmy przestraszone, także małe fajerwerki były.

Widzieliśmy tutaj wiele współczesnych spektakli, wasz opowiada o czasach bardziej odległych.

Alicja: Zawsze jest to coś innego. Te spektakle są często dosyć podobne, a my nagle wchodzimy trochę z innym światem w dodatku jeszcze z poezją.

Aleksandra: Wielki szacunek dla naszej reżyserki, że rzeczywiście uwierzyła, że młode osoby zakorzenione we współczesności zajmą się taką twórczością.

Justyna Pawłowska

Teatr Kokon z MOK w Olsztynie, spektakl „Panny L”

SZARO W KRAJU

Powieść Doroty Masłowskiej „Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną” nieodłącznie kojarzona jest z filmem Xawerego Żuławskiego pod tym samym tytułem. Podobnie jest z dramatem „Między nami dobrze jest”, który napisany specjalnie na zamówienie Grzegorza Jarzyny, reżysera i dyrektora Teatru Rozmaitości natychmiast przywołuje obrazy warszawskiej realizacji. Jednak porównywanie chyba nie jest najlepszą drogą w pisaniu o spektaklu z Miejskiego Domu Kultury w Piotrkowie Trybunalskim, bo różnice zdecydowanie przeważają nad podobieństwami.



foto: Mahina Nowak

Twórcy zdecydowali się stworzyć z tekstu Masłowskiej formę monodramu wieloobsadowego. Wszystkie osoby występujące w dramacie skumulowały się w jednej kobiecie. Ich obecność zaznaczana jest zmianą miejsca na scenie, barwą głosu, posturą ciała. Trudno jest początkowo przekonać się do takiego rozwiązania. Intensywność przeistaczania zaczyna drażnić. Akcji w klasycznym rozumieniu w tej realizacji nie ma. W zamian tego są humorystyczne dialogi, które bez skrupowania obnażają stereotypowość myślenia Polaków. Wydobywają to wszystko, co myślimy o kraju, o sobie w tym kraju i o sąsiedzie, tym za ścianą i tym zagranicą. W tym głosie wszyscy jesteśmy tacy sami, choć wydaje nam się, że niektórzy reprezentują sobą coś więcej, są wyżej w hierarchii. Polskie kompleksy, bieda i wykluczenie staje się bohaterami tej realizacji.

Brakuje w tym spektaklu wyrazistości pokoleniowego zderzenia, które Masłowska znakomicie ujmując w postaci chociażby babci i wnuczki. Tutaj jedynie nakreślony, bardziej wspominany nie oddaje jednak różnorodności myślenia młodych i starszych.

Monodram okazał się wyzwaniem, ale niewątpliwie stał się ciekawą propozycją trzeciego dnia Konfrontacji. Docenić należy Michalinę Kowalczyk, która wystąpiła w tej realizacji. Jest osobą z bardzo dobrym warsztatem i bardzo dobrze poradziła sobie z tym zadaniem. Wiktor Zborowski, członek jury powiedział:

- Masłowska pisze niewiele, ale jest to mocno wpisane w rzeczywistość. A to przedstawienie wpisuje się natomiast w udany nurt realizacji tego tekstu, o co nie jest łatwo.

Dagmara Olewińska

- Wiedziałam, że na scenie będę zdana tylko na siebie. To przerażające i pociągające jednocześnie – mówi Michalina Kowalczyk.

Pierwsze kroki na scenie postawiła 13 lat temu. Dzisiaj jest w klasie maturalnej i myśli o studiach w szkole teatralnej w Łodzi, Warszawie albo Wrocławiu. Przed spektaklem stresowała się podwójnie. Po pierwsze dlatego, że cała uwaga widza miała się skupić tylko na niej. Po drugie – na chwilę przed przedstawieniem zniknęło kilka rekwizytów. Komuś bardzo spodobała się wazowa łyżka, krem nivea i butelka po winie. O pracy nad monodramem „Między nami dobrze jest” opowiada aktorka piorkowskiego teatru Respirator.

Rozmowa z Michaliną Kowalczyk

Dominika Kawczyńska: Dlaczego Dorota Masłowska?

Michalina Kowalczyk: - Pani instruktorka, która jest jednocześnie moją mamą (Małgorzata Kowalczyk – przyp. DK), podsunęła mi ten tekst. Znałam już „Wojnę Polsko-Ruską”, zaintrygował mnie specyficzny język Masłowskiej. Po przeczytaniu „Między nami dobrze jest” byłam pewna, że chcę zmierzyć się z tym dramatem na scenie. Wstrząsnął mną.

Czemu zdecydowałaś się na monodram?

- Od dawna myślałam o tej formie, ale nikomu się nie zwierzałam... Chciałam się sprawdzić. Udowodnić sobie, że jestem wystarczająco dojrzała, żeby podjąć takie wyzwanie. Wiedziałam, że na scenie będę zdana tylko na siebie. To przerażające i pociągające jednocześnie. Z jednej strony – próba sił. Z drugiej – świadomość, że nie mogę liczyć na niczyje wsparcie. Porozmawiać przed spektaklem z zespołem, walczyć ze stresem w grupie.

A mama?

- Zajmuje się już wtedy organizacją, światłem. A ja siedzę sama i się zadreczam. Najbardziej się boję, że pomylę tekst.

Co sprawiało ci największą trudność?

- Wygenerowanie emocji, które towarzyszą ostatnim scenom. Nie potrafiłam powstrzymać się od płaczu, gdy moja bohaterka prosi widza o chleb. Trudno było mi się z nią identyfikować. Nie wiem, czy to widać na scenie, ale nie wcielałam się we wszystkie postacie, które występują w dramacie Masłowskiej. Wyobrażałam sobie, że dziewczynka, którą gram, wymyśla je. Bawi się w matkę czy ciotkę. Parodiuje je.

Na jakich reakcjach widzów najbardziej ci zależało?

- Chciałam, żeby ten tekst ich dotknął. Żeby zrozumieli, tak jak ja podczas pracy nad monodramem, że uważamy się za cywilizowanych ludzi, a tak naprawdę niewiele nas interesuje poza własnym podwórkiem. Niestety, samej sobie też mogę postawić taki zarzut. „Jest pokój” – mówimy, nie zastanawiając się nad tym, że obok nas ludzie giną na wojnach. Podczas obiadu nie myślimy o rodzinie z klatki obok, która głoduje. „Między nami dobrze jest” świetnie ilustruje to, co myślę o stereotypach dotyczących Polaków. Bardzo pomógł mi tekst puszczoney przez radio mówiący o tym, że kiedyś cały świat był Polską, ale żli ludzie nam wszystko zabrali. Muszę przyznać, że bardzo długo myślałam podobnie...

Pierwszy raz wystąpiłaś przed publicznością w wieku pięciu lat. Pamiętasz pierwszą rolę?

- Jasne! Zagrałam tytułowe „Kurczę blade” z wiersza Wandy Chotomskiej. Biegałam po scenie i wołałam „Kulcie blade, kulcie blade, które zjadł na obiad dziadek”.

Rozmawiała Dominika Kawczyńska.

Teatr Respirator z MDK w Piotrkowie Trybunalskim, spektakl „Między nami dobrze jest”.

Zachwycę mnie chęć

- Jeśli w teatrze jest wypełniona treścią forma, nogi mi się rozchodzą, chociaż nie jestem kobietą – mówi Mariusz Witkowski.

Dominika Kawczyńska: Co podczas tegorocznych konfrontacji zasługiwało na szczególną uwagę?

Mariusz Witkowski: Moim faworytem była „Lekcja”. Walczyłem o nią wraz z Marianem Glinkowskim. Okazuje się, że mamy bardzo podobne gusty. Spektakl Samowolki jest świetnie zrobiony i dojrzały. Aktorzy bawią się formą. A jeśli w teatrze jest wypełniona treścią forma, nogi mi się rozchodzą, chociaż nie jestem kobietą. Upierałem się, żeby przyznać specjalną nagrodę aktorską Wioli Kopańskiej, która wcieliła się w służącą. Jestem jej fanem. Jeśli ona się nie dostanie do szkoły teatralnej, moja wiara w młodzież umrze.

A nie w egzaminujących?

- Najwięcej zależy od kandydatów. Na egzaminie wstępnym dostają 5-10 minut na zainteresowanie komisji. Mają świadomość, że oprócz nich o miejsce w szkole rywalizuje 1,5 tys. osób. Muszą zrobić wszystko, żeby tę szansę wykorzystać.

Największe zaskoczenie?

- Występ grupy teatralnej Ekstrakt z Sokolnik. Cudowne dziewczyny. Urzeka mnie ich chęć do pracy. Nie mają pieniędzy, same robią teatr. Zaproponowałem, że zorganizuję dla nich warsztaty. Mam nadzieję, że uda się już w czerwcu. Jestem w stanie wiele dla nich zrobić. Zachwycę mnie ich chęć. Gdy człowiek zaczyna pracę w zawodowym teatrze, w jego życie wkrada się rutyna. Odrabianie lekcji. Jako chłopak przychodziłem zmęczony ze szkoły, zjadałem jak najszybciej

obiad, żeby pobiec na próbę. W szkole teatralnej nawet fuk-sówka była fantastyczną zabawą. Tomek Karolak, który był dwa lata wyżej, mówił, że musimy przez nią przejść, bo dostaliśmy się fuksem. Mieliliśmy dwa tygodnie na poznanie nazwisk wszystkich kolegów ze starszych roczników.

Trudne?

Skąd! To jak w tym dowcipie: spotyka się Polak i Chińczyk. - U nas jest 1,5 miliarda mieszkańców, a u was? - pyta Chińczyk. - 39 milionów – odpowiada Polak. - Aaaa, to wy się wszyscy znacie.

Wracając do Sokolnik...

- Dziewczynom wydaje się, że wystarczy, jak nauczą się tekstu i wyjdą na scenę. A to dopiero początek. Postać musi być mną. Na teatr otworzyło mnie jedno zdanie Jana Peszka: - Zabaw się. Jeśli moja czteroletnia wnuczka bawi się w lekarza, to się nim staje. Nie udaje.

I chęć wystarczyć?

- Nie wiem. Ale fantastyczne jest już samo to, że młodzież ma pasję inne niż gapienie się w pudełko telewizora i granie na X boxie. Zabicie entuzjazmu jest czymś najgorszym na świecie. Jako jury

chcemy pomóc młodym wykonawcom. Wskazać im właściwą drogę. Nie możemy się podzielić na dobrych i złych, jak jurorzy X factora. Niczego nie zarzu-



camy. Radzimy. Dlatego opadają mi ręce, gdy reakcją na nasze uwagi są pytania typu: „Wiedzą państwo, co ta młodzież czyta, jakie filmy ogląda?”. Ja nie chciałem być aktorem. Studiowałem zaocznie politologię i pracowałem w firmie, w której musiałem chodzić w białej koszuli i pod krawatem. Później zdarzyło mi się to już tylko raz. Na własnym ślubie. Nie potrafię stwierdzić, czy talent to coś, co nosimy we wnętrzu. Jakieś specjalne predyspozycje. On może się objawić. Najważniejsza jest wspomniana chęć. Ona jest podłożem. Murawą na boisku. Kiedy wyrośnie trawa, wystarczy poczekać na piłkarzy, którzy zaczną na niej grać.

Gdy za rok zamknie pan oczy i pomyśli o 30. edycji Konfrontacji, co pan zobaczy?

- Dziewczynę, która rozpoczęła

„Lekcję” monologiem inspirowanym didaskaliami z tekstu Ionesco. I autobus albo windę zrobione z kartonów w „Chamowie”.

Ocena jakiego spektaklu sprawiła panu największą trudność?

- Miałem problem z teatrem ruchu w wykonaniu Trzciny. Nie wiedziałem, jak ugryźć przedstawienie „W dłoni przeznaczenia?”. Dotąd widziałem tylko jeden spektakl tego typu, autorstwa Witka Jurowicza. Nie potrafiłem stwierdzić, czy Trzcina zagrała dobrze, czy źle. Pokazała coś innego... To trochę tak, jakby na festiwalu operowym ktoś wyszedł i zaśpiewał operetkę. Obejrzałem, podobało mi się, ale nie potrafiłem się do tego odnieść. Ale zauroczyła mnie ich opiekunka. Piękna kobieta.

Powiedział pan kiedyś, że lubi się babrać w roli. Uczestnikom Konfrontacji poradziłby pan to samo?

- To obowiązek każdego aktora. Polega na rozkładaniu postaci na czynniki pierwsze. Gdy w „Balkonie” grałem kobietę, na własne potrzeby wymyślałem, co robiła, jaka była wcześniej. Krystian Lupa nauczył mnie pisania monologów wewnętrznych. Robię to do dziś.

Rozmawiała Dominika Kawczyńska

Foto: Magdalena Simson

Teatr Trzcina sprawił jurorom nie lada kłopot. Był to jedyny teatr ruchu w tym roku. Oceniającym prawie brakło słów – być może dlatego, że na scenie również nie padło ani jedno słowo.

Niema Trzcina



Foto: Magdalena Simson

Twórcy zdecydowali się stworzyć z tekstu Masłowskiej formę monodramu wieloobsadowego. Wszystkie osoby występujące w dramacie skumulowały się w jednej kobiecie. Ich obecność zaznaczana jest zmianą miejsca na scenie, barwą głosu, posturą ciała. Trudno jest początkowo przekonać się do takiego rozwiązania. Intensywność przeistaczania zaczyna drażnić. Akcji w klasycznym rozumieniu w tej realizacji nie ma. W zamian tego są humorystyczne dialogi, które bez skrepowania obnażają stereotypowość myślenia Polaków. Wydobywają to wszystko, co myślimy o kraju, o sobie w tym kraju i o sąsiedzie, tym za ścianą i tym zagranicą. W tym głosie wszyscy jesteśmy tacy sami, choć wydaje nam się, że niektórzy reprezentują sobą coś więcej, są wyżej w hierarchii. Polskie kompleksy, bieda i wykluczenie staje się bohaterami tej realizacji.

Maciej Chachoń

„To co widz zobaczy na scenie, oddziałuje na niego zupełnie inaczej, niż to, co usłyszysz”. Właśnie tego na tegorocznych Konfrontacjach nam brakowało. Teatr ruchu, gdzie słowo zastąpił taniec, gest, muzyka i scenografia. Gdzie bez wypowiedzianych kwestii i przekazywanych wprost treści, przesłanie spektaklu każdy mógł odczytać według swojej wrażliwości.

Przemówili ciałem

Los w rękach przeznaczenia

– Tematem spektaklu jest przeznaczenie, jego rola oraz stopień w jakim nami kieruje. Ukazanie, czy tak naprawdę jesteśmy wolni – mówi Kasia Czernic, grająca Przeznaczenie. Jak tłumaczy reżyserka spektaklu, Karina Góra – Poruszamy metafizyczność, skupiamy się na szerokim zakresie widzenia filozoficznego. Dotykamy śmierci, wiary, przeznaczenia, wyborów, ale też miłości, wolności. W pierwszych scenach poznajemy siebie, żeby już za moment uświadomić sobie, że nie do końca mamy nad wszystkim kontrolę. Los ludzi jest w rękach przeznaczenia. To wszystko staraliśmy się przekazać za pomocą ruchu, co jest o wiele trudniejsze – tłumaczy.

Kiedy słowo zastępuje ruch

- Przez sześć lat występowałam w spektaklach „mówionych”, grałam słowem i nagle przyszedł do teatru ruchu. Był to dla mnie kompletnie inny świat, inny sposób grania. Aktor ze słowem wchodzi na scenę i mówi. My to wszystko musimy pokazać. Teatr ruchu polega na graniu ciałem, całym sobą i ukazaniu prawdziwych emocji – mówi aktorka „Trzciny”, Kasia Czernic. - To co widz zobaczy na scenie, działa na niego zupełnie inaczej, niż to, co usłyszysz. – dodaje reżyser teatru ruchu, Karina Góra - Praca z ciałem wymaga ogromnego wkładu, wysiłku. Ci aktorzy nie są zawodowymi tancerzami, jednak chcą się uczyć, pracują nad sobą. Starają się świadomie wykorzystywać możliwości swojego ciała – wyjaśnia.

– Dzisiejszy spektakl powstał dwa miesiące temu. „W dłoni przeznaczenia?” wystawiliśmy już po raz drugi. Jak zareagowałaś na opinię jurorów? Osobiście, kiedy mnie coś fascynuje, chcę o tym rozmawiać, dzielić się odczuciami. I właśnie tak odbieram wypowiedzi jurorów. Nie przeszli obojętnie – dopytywali się, wyrażali swoje zdania. – podsumowuje Karina Góra, reżyser spektaklu „W dłoni przeznaczenia?” teatru Trzcina z II LO w Tomaszowie Mazowieckim.

Teatr Trzcina II LO Tomaszów Mazowiecki, spektakl “W dłoni przeznaczenia?..”

Magdalena Simson

„Płakałem jak dziecko”

Wspomnienie chłopca, tytułowego Dawida Rubinowicza, w wykonaniu teatru „Studio TM” wywołało powszechne poruszenie. Widownia wychodząca z sali teatralnej ocierała łzy. Zapiski z pamiętnika 14-letniego chłopca, opisujące prześladowanie Żydów podczas II wojny światowej (rok 1942), stały się wstępem do burzliwej dyskusji. Dotyczyło to przede wszystkim jurorów, którzy nie kryjąc wzruszenia przyznali, że to przedstawienie zmuszało do zadumy.

Mariusz Witkowski wyznał na omówieniu, że bardzo przeżywał tę sztukę - Nie umiem znaleźć odniesienia, jest to dla mnie tekst niezwykle osobisty - mówił aktor. Spektakl obudził w nim wspomnienia z dzieciństwa, gdyż juror spędził dzieciństwo w okolicach Sucho-niowa. To właśnie stamtąd pochodził Rubinowicz i tego miejsca dotyczą też jego wspomnienia.

– Miałem 12 lat, kiedy dziadek opowiadał mi historie z okresu wojny. Mówił o tym, jak Żydzi szli na stację kolejową, by odjechać w kierunku Treblinki, albo jak błagali o wodę. Nie wiedziałem o istnieniu tego pamiętnika. Podczas spektaklu płakałem jak dziecko, cały czas. Jego odczucia podzielała również Gabriela Muskała, która całkowicie odcięła się od oceniania technicznej strony spektaklu. Zgodnie z jej opinią niedociągnięcia artystyczne są tu najmniej istotną kwestią. Najważniejsze dla jurorki było to, że grupa zmierzyła się z tematyką Holocaustu i chce kultywować pamięć związaną z tymi tragicznymi zdarzeniami.

– Bardzo podobał mi się ostatni moment, kiedy ... - tu jurorka załamała się głos, a z oczu poleciały łzy. Marian Glinkowski, choć nie płakał w trakcie spektaklu, docenił urodę obrazu i zdyscyplinowanie aktorów, bez którego zagrane postacie utraciłyby wiele ze swego charakteru. Juror uznaje, że widowisko oferuje publiczności wiele przyjemności estetycznej . Kompozycja oparta na stopniowaniu natężenia bólu porusza do głębi. Istotne jest to, że spektakl porusza bolesne aspekty polskiej historii, które wszyscy powinniśmy znać. Ujęła go też prostota przekazu. Spektakl zmusza do refleksji nad kondycją godności człowieka w obliczu strasznego, nieuchronnego losu.

- To kawałek prawdziwego życia – mówi Kalina Jerzykowska, do której podczas spektaklu również powróciły wspomnienia. Postanowiła się nimi podzielić.

- Mój najlepszy przyjaciel, który jest Żydem, żyje w tej chwili w Nowym Jorku. Wcześniej mieszkał w Łodzi. Kiedyś siedzieliśmy w barze. Rozmawialiśmy o jego wędrówce przez świat. On sam zastanawiał się, czy w Nowym Jorku uda mu się wreszcie zakorzenić na dobre? „Wiecie, między nami jest taka różnica, że gdyby wam ktoś powiedział, że jutro musicie się wynieść z waszego domu, miasta, kraju, to wpadlibyście w rozpacz. W tym czasie ja byłbym już spakowany”. W spektaklu nie zabrakło ekspresyjnej kultury żydowskiej, czego nie pominęła Jadwiga Sącińska.

- Radość w kulturze żydowskiej jest spontaniczna i żywiołowa. Odnalazłam w tym spektaklu sporą dozę naturalności.

Klimat tej kultury podkreślała również żydowska muzyka. Według jurorki idealnie współbrzmiała z grą aktorską, a uzupełniała ją pyszna wielofunkcyjna scenografia. Gabriela Muskała stwierdziła, że widziała na twarzach młodych artystów ciężar historii, którą zaprezentowali.

Nie zabrakło jednak słów krytyki. Wiktowski Zborowskiemu zabrakło ascetyzmu – wołałby, aby ten spektakl pisany ręką dziecka podany był bardziej surowo. Przepych, jego zdaniem, przejawiał się przede wszystkim w bogatej scenografii. Zespół wykazał się niezwykle dbałością o szczegóły w tej dziedzinie. Dla jurora było to jednak zbyt wiele.

- Właściwie to jeszcze tylko skrzypka na dachu mi tu brakowało. Ale doceniam tę inscenizację i dziękuję wam, że sięgnęliście po ten wstrząsający tekst, który znam bardzo dobrze od wielu lat.

Śmiem się tutaj zgodzić z Wiktorem Zborowskim, że w spektaklu można odczuć było przerost formy nad treścią. Scenografia złożona z ogromnych drewnianych bali mogła przytłaczać. Może posunę się tutaj zbyt daleko w porównaniu tego spektaklu do „Skrzypka na dachu”, lecz kusi mnie stwierdzenie, że tam kultura żydowska wręcz kipi, natomiast grupie „Studio TM” nie udało się tego oddać. Czuć pewną iluzoryczność, zwłaszcza podczas żydowskiego tańca, kiedy aktorzy wznoszą ręce ku górze, dziękując Panu. Tak jak wspominała jedna z jurerek, naród żydowski jest bardzo ekspresywny, a według mnie zagrane było to „na pół gwizdka”. Co zawiłino? Niedociągnięcia warsztatowe lub młody wiek aktorów – ciężko oceniać. Niemniej jednak Mael Tov – oby tak dalej.

Justyna Pawłowska

Teatr: Studio TM ze Skarżyska Kamiennej, spektakl: Dawid Rubinowicz.



Teatr z kart pamiętnika

Rozmowa z Dorotą Anyż oraz Mamertem Tomczykiem (pseudonim) – reżyserem oraz scenografem spektaklu „Dawid Rubinowicz”.

Co skłoniło Was do eksplorowania na deskach teatru tematyki Zagłady?

D.A.: Po pierwsze Dawid Rubinowicz jest to osoba związana z naszym regionem. Chcemy popularyzować tę postać. Jego dziennik znalazł się w naszym regionie na liście lektur gimnazjalnych! Po odgrzebaniu tej historii wnuki opowiadali o niej dziadkom, a ci przypominali sobie szczegóły: ktoś siedział z Dawidem Rubinowiczem w jednej ławce i mógł pokazać nam jego zdjęcia, ktoś inny znał go ze wspomnień jego nauczycieli... Po drugie zazwyczaj nie zauważamy historii jednostkowej, indywidualnej, rozgrywającej się na co dzień tuż obok nas. W pamiętniku tego chłopca urzeka nas prostota i naturalność języka. Brak w nim oskarżeń czy ocen, to czysta relacja spisywana dzień po dniu. Nasz Dawid wzruszył mnie do tego stopnia, że mi się śnił. We śnie podaje mi herbatę w niebiesko-zielonej szklance i mówi: „Napij się! Wszystko będzie dobrze.”. Wręcz czułam smak tej herbaty.

Co chcieliście przekazać publiczności swoim spektaklem?

D. A.: Pochodzimy z Kielc, wszyscy wiedzą... co tam się stało. To „lekcja historii w teatrze”. Nie chcemy oceniać w kategoriach: Żydzi to ci dobrzy, Polacy to ci źli. Ludzie nie dzielą się na Polaków i Żydów. Są po prostu dobrzy albo źli. Każdy ma prawo do swojej inności. Tym spektaklem chcemy to przekazywać.

M. T.: Taki Jan Gross napisał swoją książkę o Holokauście już jako dorosły człowiek. A przecież zmieniły się czasy, zmienił się on, zmieniło się jego postrzeganie rzeczywistości. Polski żandarm zastrzelił Żyda i strasznie płakał. Dlaczego to zrobił? Bo za nim stał Niemiec z pistoletem. Zabiłby go, gdyby tego nie zrobił. Przy współczesnym opowiadaniu historii takie szczegóły się pomija. Nie pisze się o tym celem spełnienia pewnych potrzeb czytelnika. Gross pomija fakty, które stały się przyczynkiem do strasznych zdarzeń – po to, żeby jego książki się sprzedawały. Dla niego istotny jest fakt, że w Kielcach doszło do pogromu. Natomiast wcale nie interesuje go, dlaczego tak się stało. A Dawid Rubinowicz? Nie pisał z myślą o tym, że za 70 lat ktoś będzie czytał jego zapiski. Nie kierował nim żaden interes. To niezwykle.

Rozmawiała Joanna Grabarczyk

Głosów dotyczących tego spektaklu było dużo i każdy brzmiał inaczej. Jury było bardziej zgodne niż towarzystwo na widowni. Postanowiliśmy stworzyć więc zbiorową recenzję, składającą się z głosów publiczności.

Z BETONU LEGENDY



foto: M. Nowak

Jury podsumowało:

Jadwiga Sącińska: Lubię, kiedy emanuje ze sceny radość i energia. Każdy miał zadanie i każdy był zaangażowany. Doceniam także dobre rozwiązania scenograficzne.

Mariusz Witkowski: Ogromne wrażenie robicie jako grupa. Był taki moment, że zamknąłem oczy, zacząłem was słuchać i nie słyszałem fałszu.

Kalina Jerzykowska: Cały teatr był wniesiony na scenę.

Marian Glinkowski: Brakowało precyzji w artykulacji słowa. Ochota, żeby wykonać w pełni zadanie, nie do końca pozwala wam kontrolować pewne rzeczy.



foto: M. N.

Przy tytoniowym gronie natomiast z dymem poszły opinie:

Marta: Początkowo przestraszyłam się tego tłumu, który wkroczył na scenie, bo ciężko jest okiełznać taką grupę i każdemu dać jakieś zadanie, aby w zespole nie zginął nikt, aby nie służył tylko za tłum. Ale te obawy zniknęły. Sprawdzili się znakomicie. **Ola:** Nie zgadzam się. Wszyscy są tacy sami. Jak próbuję sobie ich przypomnieć to widzę czarną plamę, jeden tłum. Byli dla mnie bezbarwni. **Kamil:** W pamięci pozostaje postać chłopaka- dresiarza, sprawiającego wrażenie opóźnionego w rozwoju, z charakterystycznymi tikami na twarzy. Domyślam się ile pracy musiał włożyć w wyćwiczenie tego. Gra całym sobą.

Beata: Wrzusiła mnie postać kobiety z chustką na głowie, wychudzoną, z podkrążonymi oczami. Zagrała niezwykle przejmująco. I ta biel, w którą była ubrana dodała akcentu temu wszystkiemu. Ona miała wymalowany obłęd na twarzy. Nawet teraz mam dreszcz, jak o tym mówię.

Kasia: Podawanie sobie butelek, które zamiast etykiet mają daty dramatycznych wydarzeń jak na przykład gwałt kobiety wywołały we mnie dreszcz. Ten pomysł był doskonały, bezpośredni, uderzał w sedno. Nie trzeba było wielkich

rekwizytów i gestów, aby zaakcentować coś tak ważnego.

Janek: Skrzynki stały się wszystkim, ale ich wykorzystanie przypominało mi trochę zaplecze Tesco.

Ania: Nie przekonała mnie ich gra. Bardzo amatorskie to dla mnie było.

Kaja: Dopiero na omówieniach zrozumiałam o czym jest ten spektakl. Odebrałam go jako bełkot i zastanawiałam się, co oni chcą tym przekazać. Na ile to był ich głos, a na ile poddali się tekstowi.

Mateusz: Razi mnie odwoływanie się w spektaklach do bardzo wyraźnych akcentów kultury popularnej. Mam na myśli postać Tracza z serialu „Plebania”. To dokładnie tak, jak we wcześniejszym przedstawieniu przeszkadzała mi piosenka zespołu Lamb „Gabriel”. To, co jest zbyt telewizyjne, zbyt popularne staje się śmieszne, zagłusza przekaz.

I z tymi słowami Was pozostawiam.

Dagmara Olewińska

Teatr 19:99 z III LO w Lublinie,
spektakl „Żywoty świętych
osiedlowych”

Konfrontacyjną sobotę rozpoczął teatr Amulet ze spektaklem „Całkiem inny porządek” na podstawie dzieła Fiodora Dostojewskiego „Bob-ok”. Na scenie rządzą martwi szaleńcy, kłamstwo i Baronowa. Nie zabrakło też kresowego, przedniojęzykowożbowego „I” prosto z Białegostoku.

Występ rozpoczął się monologiem dziennikarza. „Jak można myśleć, że dziennikarz może napisać wszystko i jest mu to obojętne?” – padło retoryczne pytanie. Wydłużony monolog, składający się z przemyśleń znużył widownię. Być może celowo, bo już po chwili publiczność ożywiła się, kiedy scena została oświetlona i pojawili się „martwi szaleńcy”. W futrach i dostojnych strojach przenieśli wszystkich w inny świat. Z pozoru ponury, mroczny, lecz nie budzący przerażenia. Raczej

Blask Baronowej

wzbudzający uśmiech i skłaniający do przemyśleń nad życiem i kłamstwem. Choć pomiędzy tymi, jak się okazało możemy postawić między nimi znak równości.

Każda z postaci „Całkiem innego porządku” była charakterystyczna, ciekawa, a co najważniejsze dopracowana prawie w każdym szczególe. Generał, w kożuchu i butach oficerskich przemierzał dostojnie scenę. Radca z pętlą na szyi wyznawał okoliczności swojej śmierci. Ekscelencja, z wykrzywionym wyrazem twarzy, wygłaszał piskliwie kwestie. A Baronowa (w tej roli Patrycja Żak) całą swoją osobą przykuła uwagę widowni.

Prawie przez cały spektakl siedziała w fotelu, co raz wtrącając swoją kwestię. Jednak w tym przypadku, to nie wypowiediane słowa były najważniejsze. Mimika, gesty i ruchy Baronowej zasługiwały na owacje na stojąco. Dziewczyna w podartych rajstopach i poszarpanej sukni zachwycała wszystkich. Grała sama ze sobą, nie zwracając uwagi na pozostałych. Od jej dziwacznych min, zachowań (jak podciąganie rajstop, czy zabawa strzępkiem sukni) nie można było oderwać wzroku. W końcu przemówiła i jasne już było, że nie Generał, ani Ekscelencja, a właśnie Baronowa jest gwiazdą tego spektaklu.

Jej dźwięczne i przedniojęzykowe „I”, wypowiedane świadomie a jednocześnie z odrobiną naturalności nadało charakter, wyraz i „całkiem inny porządek” całemu spektaklowi. Przychodziło jej to z ogromną łatwością, przez co nie trudno było się domyślić, że teatr Amulet przyjechał



foto: Maciej Chachoń

na Konfrontacje z Białegostoku i kresowe „I” ma we krwi.

Poważne treści przedstawione w satyryczny sposób przekonały do siebie widownię i większość jurorów. Potwierdził to Mariusz Witkowski – Jestem zachwycony waszym występem. Lubię taki teatr, wypelnioną formę. – mówił na omówieniach. Również Kalina Jerzykowska nie kryła uznania – Na scenie dominowała malowniczość i staranność rytmu. Przyznam, że moral, że przez całe życie kłamiemy, był dla mnie za wyraźny, zbyt dosłowny. Jednak jak pokazaliście - czarnego, mrocznego Dostojewskiego można przełożyć też na nasze czasy – podsumowała Jerzykowska. Podobnego zdania był również Marian Glinkowski, którego urzekł konsekwentnie realizowany obraz sceniczny.

Zaskoczeniem dla widowni (oraz części jurorów) była natomiast wypowiedź Wiktora Zborowskiego - W zasadzie niewiele mam do powiedzenia. Obserwuję od dłuższego czasu teatr. Cały czas się pojawiają pewni twórcy nowych kodeksów etyczno-moralnych, które ja nie zawsze rozumiem. Nie zawsze jestem też ich zwolennikiem. Biorąc pod uwagę fakt, że nie jestem posłem na sejm i nie znam się na wszystkim, zwalnim się z wypowiedzi.

Magdalena Simson

Teatr Amulet z WOAK
z Białegostoku
Spektakl „Całkiem inny porządek”

Po gromkich brawach i omówieniu, grupa opowiedziała nam o swoich wrażeniach.

Maciej Chachoń: Jak oceniacie siebie? Coś poszło inaczej niż planowaliście? Dobrze nam poszło. To jest spektakl, który polega po części trochę na improwizacji. Nie zapamiętujemy każdej czynności po kolei. Musisz wiedzieć kogo grasz, kim

Trzeba wiedzieć kogo się gra

jesteś. Trzeba sobie zbudować postać od początku do końca i iść do przodu.

M.C.:Opiekun waszej grupy powiedział, że uwagi, które wymienilo jury są w was i wiecie o tym już od dawna np. kwestia pauz. Co myślicie o opinii jurorów?

To są takie nasze bariery, które staramy się pokonywać. Im dłużej razem współpracujemy, tym bardziej staramy się przesuwać te granice. Prawda jest taka, że jednemu krzyże się to podobać, a innemu nie. Jeden juror był zachwycony, drugi mniej. Z krytyką trzeba się pogodzić i tyle – z pochwałami też. Krytyka jest zawsze budująca.

M.C.: Ile czasu poświęciliście temu spektaklowi?

U nas spektakl przygotowuje się zazwyczaj do ostatniego momentu. Staramy się jak najdłużej nad nim pracować. Zaczęliśmy we wrześniu, a skończyliśmy wczoraj (śmiejch).

M.C.: Wczoraj? Niedługo przed występem widziałem waszą próbę.

A no tak! To dzisiaj (śmiejch)! Ale nie, dzisiaj też nie skończyliśmy! Prawda jest taka, że cały czas są jakieś zmiany i będą. Zawsze tak jest, taki jest teatr. Postacie, które gramy są bardzo charakterystyczne, więc cały czas szukamy czegoś nowego.

M.C.: A jak długo razem gracie?

Od września w tym składzie. Natomiast czworo z nas gra już piąty rok wspólnie.

M.C.: Jakie wrażenia z Konfrontacji?

Bardzo miłe. Szczególnie jeśli chodzi o jury. Wszyscy mogą uczestniczyć w omówieniu spektaklu. Mogą brać czynny udział w dyskusji. Spotkaliśmy się z tym po raz pierwszy i bardzo nam się to podoba.

Maciej Chachoń

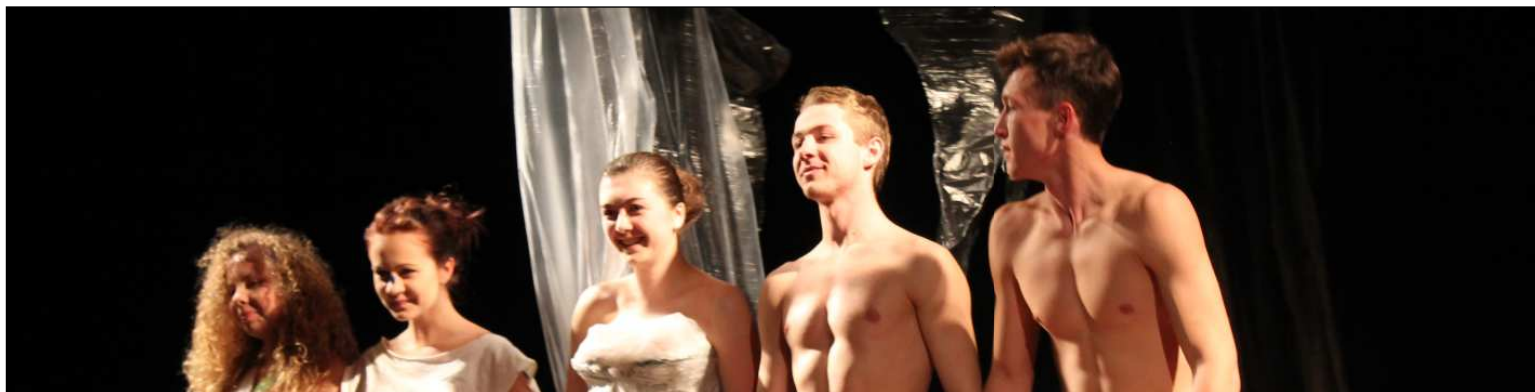


foto: Kurtyna



XXX Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych
dzień trzeci

